№ 2. Warszawa, Luty 1926 r. Rok XXII.

PRZEGLĄD FELCZERSKI

OFICJALNY ORGAN CENTR. ZWIĄZKU FELCZERÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Walne Zebranie Delegatów.

W myśl § VII lit. a Statutu Centralnego Związku Felczerów Rzeczypospolitej Polskiej Zarząd Główny zwołuje Walne Zebranie Delegatów na dzień 28 lutego b. r. o godz. 14-ej w siedzibie swej przy ul. Złotej № 30.

Porządek obrad następujący:

1) Zagajenie

2) Wybór przewodniczącego, sekretarza i asesorów.

2a) Wybór Komisji Wniosków.

3) Odczytanie protokułu I-go Zjazdu Delegatów.

4) Sprawozdanie kasowe.

5) „ Komisji Rewizyjnej.

6) „ Komisji Balotującej.

7) Zatwierdzenie regulaminu głównego.

8) Wnioski Zarządu Głównego

a) przystąpienie C. Z. F. do Centralnej Organizacji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

b) przekazanie „Przeglądu Felczerskiego" Zarządowi Głównemu C. Z. F. w myśl uchwały Nadzwyczajnego Zebrania członków I-go Oddziału.

c) Wybór redaktora „Przeglądu Felczerskiego".

9) Wnioski delegatów.

Nasza ankieta o zawodzie felczerskim, o jego potrzebie i przyszłości.

Dalsze wywiady. — Opinja Kardynała Ks. Kakowskiego, Ks. posła Kaczyńskiego, generała d-ra Gurbskiego.

Otwartą w numerze 12-ym „Przeglądu Felczerskiego" ankietę prowadzimy dalej. Zagadnienie nie tylko nie jest wyczerpane, ale nawet nowe kwestje w oświetleniu naszych rozmowców nabierają ważności. Poprzednim razem zamieściliśmy wywiady z posłem Malinowskim z P. P. S-u., b. posłem, inż. radnym de Rossetem i z dr. Wisłockim. W szeregu rozmów odbytych z naszymi informatorami poruszone zostały i na łamach „Przeglądu Felczerskiego" odbicie znalazły następujące ważne zagadnienia:

1) potrzeba felczerów wobec zwiększającej się liczby lekarzy
2) prawa felczerów do stanowisk felczerskich w szpitalach
3) zastosowanie felczerów na przyszłość
4) potrzeba felczerów na wypadek wojny
5) uprawnienia felczera wobec szczepień zdrowotnych
6) felczer i sanitarjusz, wzgl. pielęgniarz.
7) Prócz tego poruszona była w wywiadzie z posłem Malinowskim, sprawa wniesionej do Sejmu noweli do ustawy z 1-go lipca 1921, przyczem poseł Malinowski nie tylko osobiście się wypowiedział przeciw tej noweli, ale nie wróżył jej wogóle powodzenia w Sejmie.

W tych siedmiu kapitalnych sprawach ważne są opinje dalszych też osób, do których „Przegląd Felczerski" się zwraca.

W ten sposób poruszone w naszej ankiecie zagadnienia rozszerzają się. Wypływają konkretne kwestje, padają rzeczowe odpowiedzi. Ale przy tem wszystkiem nie wolno nam zapominać o ogólnem podłożu sprawy o jej charakterze *etycznym i ludzkim.* Toć nie idzie tu tylko o te czy inne posady, uprawnienia, tu idzie przedewszystkiem o prawo do życia, o możność dopełnienia tego „dożywocia" na jakie jesteśmy skazani, o dopełnienie go w sposób uprawniony i sprawiedliwy. Powtarzamy: sprawa felczerska to nie spór kompetencyjny tylko, to ważne zagadnienie ludzkie. Stąd też ważną jest opinja przedstawiciela czynnika moralno-religijnego.

W towarzystwie prezesa Wągrowskiego, kierujemy kroki do pałacu arcybiskupiego.

Jego Eminencja, Ks. Kardynał Kakowski arcybiskup warszawski

Przyjmuje nas z całą życzliwością. Szczerze i otwarcie malujemy mu położenie naszych kolegów i niebezpieczeństwo dalszego pogorszenia. Ks. Kardynał Kakowski, który osobiście zetknął się z pracą felczera, miał więc sposobność przyjrzeć się jej z blizka, poznać jej wady i zalety, proszony jest o łaskawe wyrażenie swego cennego zdania w tej palącej sprawie społecznej i czy felczerzy są potrzebni i jakie winno być postępowanie władz wobec całości zawodu felczerskiego.

Oto opinja Jego Eminencji ks. Kardynała Kakowskiego udzielona nam w łaskawej odpowiedzi:

Pogląd mój w tej sprawie jest tylko częściowo wam przychylny. Jestem bowiem zdania, że o ile dziś, wobec tego, że jesteście, żeście pokończyli przepisane szkoły i posiadacie wymagane patenty — winno się wam dać możność prowadzenia pracy w odpowiednich granicach — o tyle na przyszłość nie powinno przybywać felczerów a zastąpią ich lekarze, których będzie dużo, aż za dużo.

— Proszę Jego Eminencji, felczerzy bynajmniej nie upierają się przy żądaniu otwarcia szkoły felczerskiej, idzie nam tylko o prawa nasze w chwili obecnej.

— Wobec takiego stanowiska panów, zdania nasze nie odbiegają od siebie bynajmniej. Podzielam wasz pogląd całkowicie.

Komunikujemy ks. Kardynałowi, iż do sejmu wniesiony został projekt noweli, w wysokim stopniu krzywdzące nas postanowienia zawierający, ks. Kardynał Kakowski wyraził w tej sprawie opinję niedwuznaczną:

— Nowela ta jest niesłuszną. Sprawa nie powinna być tak jednostronnie i ostro ujmowana. Szczególnie przeciwny jestem postanowieniom o wymiarze kar administracyjnych. Mam jednak nadzieję, że nie dojdzie do krzywdzących was praw. Raz jeszcze powtarzam: póki jesteście, zasługujecie na pomoc i opiekę, odpowiadającą waszemu zawodowi i powołaniu.

Żegnamy ks. Kardynała wyrażając Mu serdeczną wdzięczność za tak życzliwe i krzepiące ujęcie problemu.

Ks. poseł Kaczyński

Z klubu sejmowego Chrześcijańskiej Demokracji obiecał nam już w zeszłym miesiącu wywiad. Zastajemy go w sejmie i w rzeczy samej, mimo nawału pracy komisyjnej, którą ks. poseł

jest obarczony, wyzyskujemy chwilę rozmowy. Jak się okazuje ks. poseł Kaczyński nie ma jeszcze treści wniesionej do Sejmu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a konkretniej mówiąc przez Generalną Dyrekcję Służby Zdrowia — noweli w sprawie felczerskiej. Streszczamy mu się tedy w paru słowach, poczem rozmówca nam wyraża następujący znamienny pogląd:

— Uważam nowelę tę za zbędną, gdyż dotychczasowa ustawa o felczerach i ogólny kodeks cywilny i karny regulują dostatecznie uprawnienia felczerów i przewidują kary za wykroczenie przeciw ustawom. Uważam za chorobę naszych czasów ciągłe zmiany i nowelizacje istniejących ustaw, co wprowadza gorsze zamieszanie i bezład w naszych stosunkach.

— Czy ks. poseł w swoich objazdach po prowincji zaobserwował jak się ludność odnosi do felczerów i czy jest z ich pomocy zdrowotnej zadowolona?

— Poważnych skarg nie słyszałem, choć często jeżdżę po prowincji, zresztą mogą zachodzić sporadyczne wypadki niezadowolenia, ale dotyczą one w równym stopniu felczerów, co lekarzy.

Opinja powyższa ma dla nas felczerów ogromną doniosłość i jest bardzo znamienna. Oto już drugi poseł sejmowy wypowiada się kategorycznie i w ostrych słowach przeciw wniesionej noweli. W zeszłym zeszycie zamieściliśmy głos posła Malinowskiego, w ogólnym sensie i poglądzie pokrywający się z wywiadem powyższym. A przecież posłowie, do których zwróciliśmy się należą do wprost przeciwnych obozów. Kierunek polityczny nie odgrywa tu jednak roli. Względy ogólne i czysto-logiczne łączą tych ludzi w ich negatywnym stosunku do projektu Generalnej Dyrekcji Służby Zdrowia. Nie jest to znamienne?

Opuszczamy Sejm i kierujemy się do zakładu „Omega". B. generał, znakomity chirurg, dr. med. St. Gurbski, to jeden z tych wybitnych i ze sprawą felczerską obeznanych ludzi, którego zdanie konieczne jest dla dopełnienia naszej ankiety. Z wielkiem tedy zaciekawieniem wysłuchujemy odpowiedzi d-ra med. St. Gurbskiego na nasze zasadnicze pytania.

Co mówi generał, dr. med. St. Gurbski?

— Czy p. generał uznaje potrzebę zawodu felczerskiego?

— W całej pełni — tak! Felczerzy są i *zawsze będą* nieodzownie potrzebni. Najlepszy dowód, że choć zamknięto szkołę felczerską, kształci się pielęgniarzy i sanitarjuszy, gdyż bez wykwalifikowanych sił pomocniczych żaden szpital i żaden zakład nie może się obejść. Nie znam dokładnie programu szkół pie-

łęgniarzy, to jednak pewne — że kwalifikacje ich są o wiele niższe od kwalifikacji felczerów. Pielęgniarze przechodzą zasadniczo tylko kurs praktyczny, felczerzy zaś i teorję. Otóż kwestją jest, czy siły pomocnicze, — a zgodziliśmy się że są one konieczne — winny być więcej czy mniej wykształcone. Odpowiedź jest chyba prosta. To też nie wątpię, że prędzej czy później szkoły kształcić będą pielęgniarzy w zakresie stosowanym dawniej wobec felczerów. I zmieni się tylko nazwa, rzecz pozostanie ta sama. Dziwię się tej niechęci, którą wobec felczerów pewne koła okazują. Robi to wrażenie uprzedzenia do samego wyrazu „felczer". A przecież jest nieusprawiedliwione, felczerzy stanowią ów wyższy element pośród sił pomocniczych, reprezentują bądź co bądź nie tylko praktykę, ale i wiedzę.

— Ta wiedza, panie generale, jest szczególnie potrzebna na prowincji.

— Bez wątpienia. Nie tylko dlatego że, jak podnosiliście w ankiecie, którą czytałem w waszym piśmie, — nie tylko dla tego że dystans intellektualny między pacjentem na wsi a felczerem jest mniejszy niż wobec lekarza! To samo zjawisko występuje nie tylko na prowincji. Obserwowałem i w mieście, wśród wysoko inteligentnych osób, że pacjenci odnoszą się do felczera z szczególnem zaufaniem, większem nieraz niż wobec lekarza.

— Panie generale, ale jak określić linję demarkacyjną między kategorją wypadków, w których pomoc lekarza nie jest konieczna i wystarcza zabieg felczerski — a chorobami, wobec których obecność doktora medycyny jest nieodzowna?

— Otóż to! Przeprowadzenie tego rozgraniczenia wydaje mi się trudnem, niemal niewykonalnem. Boć przecież są to rzeczy wybitnie indywidualne. Są felczerzy, którzy wykształceniem medycznem i bogatą praktyką dorównują lekarzom, inni zaś posiadają tylko podstawowe minimum. Jakżeż tu schematyzować? Powtóre zaś, nie można zapominać, że zwłaszcza na wsi niejednokrotnie zachodzą wypadki nagłej i nieodzownej pomocy, i gdy lekarza niema, pomocy tej udzielić *musi* felczer, bo przecież nieraz idzie o życie! Jakkolwiek więc lekarz byłby w takim wypadku stanowczo przydatniejszym, to jednak dobrze jest, że jest choć felczer. I jakżeż w takim wypadku zabraniać felczerowi zastosować niezbędny i pilny zabieg?!

— Pan dr. Wisłocki twierdzi jednak, że lekarzy jest już teraz za dużo, jak na potrzeby kraju, i że będzie ich coraz więcej.

— Nie zgadzam się z tym poglądem. Nie można na zasadzie tego, że zarobki poszczególnych lekarzy się zmniejszyły wywodzić że jest ich za dużo. Przyczyną zmniejszenia się ilości wizyt lekarskich jest nie nadmierna liczba lekarzy lecz ogólne zubożenie społeczeństwa. Dalszą przyczyną utyskiwań, przyczyną, z której koła lekarskie nie zdają sobie widać sprawy, — jest nadmierna koncentracja sił lekarskich w wielkich miastach. Niechże doktorzy zajmą wakujące stanowiska po głuchej prowincji, niech się przeniosą do miasteczek powiatowych, gdzie ich tak brak, a zaraz się pokaże, że daleko nam jeszcze do nadmiernej liczby lekarzy. (Nie mam pod tym względem statystyki, ale pewny jestem, że *procentowo* mamy lekarzy daleko mniej, niż zagranicą). — Tak więc lekarze w pierwszym stopniu sami są winni niedostatku pieniężnego, na który się skarżą. Nie ma więc żadnego uzasadnienia utyskiwanie na konkurencję felczerów.

Konkluduję: na prowincji lekarzy brak. Tem większa tedy potrzeba felczerów i ich posłannictwo.

Zresztą lekarze nie pod każdym względem potrafią zastąpić felczera. Pogląd, że dzisiejsze funkcje felczerów np. w szpitalach mogliby śmiało spełniać młodzi lekarze, nie trafia mi do przekonania. Z osobistej praktyki chirurgicznej wiem, że nikt tak dobrze, sprawnie i sumiennie nie potrafi wykonywać zlecenia lekarza, pomagać mu przy operacji, przygotowywać i w czystości utrzymywać narzędzia oraz materjały opatrunkowe, jak wyszkolony, doświadczony i sumienny felczer. Pod tym względem nigdy się bez pomocy felczerów nie obejdziemy. Przeciwnie — praktyka wskazuje, że młody lekarz spełniający te funkcje daleki jest naogół od ideału. Jest to zrozumiałe: lekarz ma większe ambicje, niejednokrotnie bagatelizuje te „drobiazgi" i daje się po cichu wyręczać służbie — słowem elementowi całkiem nie wykwalifikowanemu. Słowem — miast felczera robiłby to w praktyce posługacz. I robiłby źle i brudno.

Nie możemy stanowczo bagatelizować roli pomocników. Pamiętam, że kiedy przed wojną zwiedzałem w Berlinie stację Pogotowia Ratunkowego, uderzyło mnie szczególnie, że lekarz nie jest tam bynajmniej wysyłany z karetką pogotowia do nagłych wypadków. Rola ich ogranicza się tam do pomocy na stacji Pogotowia. W karetce zaś jedzie i zastępuje ich specjalnie wykwalifikowany — sanitarjusz! Oto przykład stosowania zagranicą sił pomocniczych.

— A w czasie wojny, p. generale?

— W czasie wojny, jak słusznie podkreślił p. Rosset, felczerzy będą tem bardziej potrzebni. Kiedy jak kiedy, ale w czasie wojny ilość lekarzy stanowczo nie wystarczy, okaże się za małą. I wówczas znajdą szczególne zastosowanie felczerzy, jako siła pomocnicza, a niejednokrotnie nawet bardziej samodzielne, np. na etapach, w transportach. Byłoby dowodem wielkiej lekkomyślności, gdybyśmy zapoznawali znaczenie i nie potrzebę już, ale wprost konieczność felczerów na wypadek wojny. A więc pamiętajmy o odwiecznej zasadzie: „si vis pacem, para bellum!” Nie zaniedbujmy przygotowania się wojennego pod względem sanitarnym. Opieka zdrowotna i pomoc w czasie wojny to jeden z najważniejszych wymogów wolności i wytrzymałości nie tylko armji ale i całego społeczeństwa. Przygotowujemy amunicję, broń, aeroplany, nie zapominajmy i o zdrowotnej gotowości. Ta zaś wymaga nie tylko lekarzy ale i — felczerów.

Powtarzam: „pod każdym względem bez felczerów się nie obejdziemy”.

* * *

Oświadczenie powyższe wybitnego znawcy spraw wojskowych i znakomitego lekarza zawiera tyle znamiennych myśli, wyraża tak zdecydowany pogląd na sprawę felczerską, że dziwić by się należało, gdyby przeciwnicy nasi nie zdecydowali się poddać stanowiska swego rewizji. Nie chcemy tu powtarzać raz jeszcze treściwej i rzeczowej enuncjacji dr. Gurbskiego, jest tak jasna, że czytelnik niewątpliwie potrafi sam ocenić jej wagę i uchwycić trafność jej argumentacji. Dla dalszego prowadzenia ankiety trzeba wszakże w krótkości zreasumować w paru słowach to, co stanowi *kościec* tego kapitalnego wywiadu. A więc gen. dr. Gurbski uważa:

1) że stan felczerski, bez względu na nazwę, którą się go obdarzy, będzie i nadal musiał egzystować;

2) że tak ze względu na niedostateczną ilość lekarzy, jak i dla potrzeb fachowo - lekarskich (np. w dziedzinie chirurgji) musi być czynna służba pomocnicza o wyższym stopniu kwalifikacji, niż ten, który posiadają zwykli pielęgniarze wzgl. sanitarjusze;

3) że musimy się na wypadek wojny przygotować w dziedzinie służby zdrowia, a ponieważ ilość lekarzy jest i długo jeszcze będzie niedostateczna — musimy w konsekwencji zapewnić sobie pomoc felczerów.

Oto trzy zasadnicze tezy dr. Gurbskiego. Ankieta musi w dalszym swoim rozwoju rozwinąć i oświetlić tezy te wszechstronnie w szeregu wywiadów. Sprawa pielęgniarska i wojskowa to pierwsze problematy, które czekają na rozstrzygnięcie.

„PLAGA FELCZERYZMU".

W ostatnim numerze „Nowej Sprawy Ubezpieczeń Społecznych"pod powyższym tytułem ukazał się artykuł, który przedrukowujemy w całości.

W numerze 22 „Nowin Lekarskich" ukazał się artykuł podpisany przez doktora Wojtiackiego pod tytułem „Plaga felczeryzmu"

Przy czytaniu tego artykułu, mnie jako felczerowi, a więc bezpośrednio zainteresowanemu jego treścią, nasunęło się pytanie: co mogło spowodować lekarza, a zatem człowieka o wykształceniu uniwersyteckim, do napisania tak perfidnego elaboratu? Odpowiedź na to pytanie znalazłbym, gdybym się na chwilkę przeniósł myślą do kniei leśnych, gdzie wilk pożera jagnię lub w dżungle afrykańskie, gdzie tygrys dusi słabszego jelenia. Postępek wilka i tygrysa wytłomaczyłbym sobie odwiecznem prawem natury — walką o byt. Wiem, że jakkolwiek prawo to roztacza się na wszystkie stworzenia nie wyłączając człowieka, to jednak w znaczeniu pojęć obecnej kultury, da się ono zastosować do ludzi pierwotnych, w których instynktów samozachowawczych nie łagodzą nabyte przez wieki zdobycze ducha ludzkiego w postaci społecznej kultury. Te same refleksje musiałyby nasunąć się i obojętnemu czytelnikowi, który znając pracę felczerów odczuje niewłaściwość wywodów doktora Wojtiackiego, a już to rumieniec wstydu wystąpi na twarz niejednego lekarza, ktory zrozumie egoistyczne tendencje swego kolegi.

Pozatem artykuł doktora Wojtiackiego tchnie gruntowną nieznajomością stosunków. Argumenty, któremi stara się wytłomaczyć swoje poglądy na kwestję felczerską, są błędne i niczem nieuzasadnione.

Nie jest zgodne z prawdą, jakoby ustawa, normująca prawa felczerów z dnia 1 lipca 1921 r. wyszła ze względu na epidemje w czasie repatrjacji uchodźców wojennych.

Sejm ustawodawczy, dając wszystkim warstwom prawo istnienia w Polsce, ujął w odpowiednie ramy prawne obowiązki felczerów, co wszyscy doskonale zrozumieli i ocenili z wyjąt-

kiem niektórych panów lekarzy i ówczesnego pana ministra Zdrowia Publicznego, Chodźki, który rozporządzeniem swem (Dz. Ust. 22 r. Nr. 29 poz. 233) chciał dowieść, że minister w Rzeczypospolitej Polskiej nie ma obowiązku wydawać rozporządzeń zgodnych z treścią i intencją ustawy. Nic więc dziwnego, że felczerzy nie mogą się stosować do powyższego rozporządzenia, które wbrew ustawie ogranicza ich prawa do minimum.

Doktór Wojtiacki pisze, że w innych krajach kwestja felczerska wcale nie istnieje. Tak jest, panie doktorze Wojtiacki, obecnie zagranicą kwestja felczerska nie istnieje, ale istniała i gdy przyszedł czas, że przy dostatecznej ilości lekarzy i urządzeń sanitarno-leczniczych została rozwiązana, to nie w myśl dżunglowskiej recepty pańskiej. We wszystkich państwach istniała pośrednia pomoc lekarska, a rozwiązana została w ten sposób, że dane państwo, nie produkując nowych sił pomocniczo-lekarskich, pozwoliło tym, którzy się zostali, dokonać żywota, nie pozbawiając ich praw zawodowych. I do dziś dnia jeszcze w Małopolsce, a więc w b. dzielnicy austryjackiej, można spotkać starców, tak zwanych pod-chirurgów, których cenzus mniej więcej odpowiada kwalifikacjom obecnych felczerów. Co się tyczy felczerów w Rosji, to ci klasyfikowani byli na kilka stopni, z których felczerzy klasowi zajmowali samodzielne stanowiska felczerów ziemskich, a nawet mieli oddane pod swój bezpośredni zarząd niektóre wiejskie szpitale. Rząd rosyjski otaczał felczerów szczególną pieczołowitością, zwalniał ich od wszelkich podatków, a za wykazanie gorliwości przy szczepieniu ospy obdarzał ich specjalnemi nagrodami. Rozstrzygnięta zaś kwestja felczerska w Rosji została w ten sposób, że felczerom pozwolono wstąpić na uniwersytet, gdzie uzyskali dyplom lekarzy, o czem sądzę pan doktór Wojtiacki bardzo dobrze wie, a tylko przez wstydliwość o tym fakcie zamilcza.

Jedna tylko prawda z elaboratu doktora Wojtiackiego, prawdopodobnie mimo jego woli, wyszła na jaw, mianowicie: że obok felczerów uprawnionych istnieją setki nie uprawnionych, ale w takim razie niesłusznie pan ich tytułuje felczerami, bowiem wymieniona powyżej ustawa o uprawianiu praktyki feczerskiej § 1 mówi: „Tytuł felczerski przysługuje tylko temu, kto się może wykazać dyplomem felczerskim z ukończenia szkoły felczerów“, a że istnieją całe setki znachorów, których pan ze złośliwą świadomością nazywa felczerami, to wina

czynników administracyjno-lekarskich, a nawet częstokroć i samych lekarzy, którzy ich faworyzują i wbrew prawu obsadzają nimi stanowiska w ambulatorjach i szpitalach, a popełnione przez nich przekroczenia przypisują dyplomowanym felczerom, których jako swoich bezpośrednich konkurentów, niby w imię wzniosłej idei dobra publicznego, a właściwie z obawy uszczuplenia własnych dochodów, ignorują i chcą skazać na zagładę. Zresztą obserwacja uczy, że tylko lekarze, którym to wskutek braku talentu, czy nieumiejętnego obchodzenia się z chorymi niedopisuje powodzenie, toczą tak zaciętą walkę z felczerami, gdy tymczasem lekarz pewny swej wiedzy lekarskiej nigdy się nie lęka konkurencji felczerów.

Doktór Wojtiacki pisze, że dla sanacji gospodarczej państwo nie wahało się zredukować kilkudziesięciu tysięcy urzędników, a więc nie uważa za coś niemożliwego, zniesienie instytucji felczerów, co może dotknąć, według słów jego, tylko kilkaset osób. I tu występuje w całej nagości wilcza zachłanność doktora Wojtiackiego. Szkoła felczerów istniejąca przy uniwersytecie Warszawskim, została zamknięta w r. 1905, a więc felczerzy są to ludzie, którzy przeważnie już dwie trzecie przebrnęli swego życia, wykształceni zawodowo, obarczeni rodziną, a zatem przez odebranie im praw zawodowych pozbawia się ich egzystencji, czego żaden ludzki altruizm doktorowi Wojtiackiemu nie podszepnął. Inaczej rzecz się przedstawia z pracownikami państwowymi, z których lwia część rekrutowała się z pośród prawników, inżynierów, techników, kupców, rzemieślników; i ci, będąc zredukowani, mogą w dalszym ciągu wykonywać swój zawód.

Tak, panie doktorze Wojtiacki, złą pan receptę przepisuje dla zapewnienia bytu swoim obecnym i pozostającym jeszcze w pieluchach uniwersyteckich kolegom. Złe pan świadectwo wydaje o swojej lojalności, występując przeciwko ustawodawstwu.

Uczciwą pracę felczerów nazywa pan szalbierstwem, a ja, panie doktorze Wojtiacki, jeśli tego zajdzie potrzeba, wskażę panu fakty, gdzie lekarze, nie posiadając doświadczenia klinicznego i dzięki jedynie nieświadomości pacjentów, eksperymentalnem leczeniem wpędzali ich w większą chorobę. Jakiem więc mianem określi pan ich postępowanie?

Panta rei — wszystko płynie, a gdy dopełni się czas, to i felczerzy spłyną z powierzchni życia. Znając jednak siebie, jak i uczciwą pracę kolegów, jestem pewien, że pozostanie po nas dobra pamięć w sercach tych, którym w miarę wiedzy

i sumienia nieśliśmy pomoc w czasie wojny na froncie, a w czasie pokoju tym najnędzniejszym, dla których lekarz, ze względu na wysokie honorarja, jak i zbyt górne traktowanie chorego, był niedostępny. Ale nie pozostanie pamięć niesumiennej walki jaką pan i pańscy koledzy w imię egoistycznych celów prowadzą z nami.

Józef Baczkowski.

* * *

W tej samej sprawie nadsyła nam swoje uwagi kol. J. F. z prowincji.

„Nieświadomy czytelnik po przeczytaniu korespondencji Dr. Wojtiackiego w „Now. Lek." pomyśli, że naprawdę ci felczerzy to zło, które bezwzglednie trzeba zniszczyć, aliści p.W. przechodzi na str. 926 do punktu ciężkości i celu swej korespondencji, w której mówi: „Z drugiej strony można oczekiwać, że niezadługo uniwersytety polskie wypuszczą znaczną ilość lekarzy wykształconych. Co ci będą robić? Gdzie będą mieć warsztaty pracy zawodowej, gdy prawie połowa Państwa jest przepełniona felczerami i znachorami? Oczywiście nadal tak być nie może i t. d. "... W powyższem zdaniu ujawniło się oblicze p. dr. W. wyraźnie, gdzie chorobliwy strach przed konkurencją felczerską dyktuje nam na tejże stronicy następujące drakońskie punkty: „Instytucja felczerów uprawnionych do wykonywania praktyki w byłym zaborze rosyjskim *musi być skasowana.* Jeżeli państwo, celem sanacji gospodarczej, nie zastanowiło się nad zredukowaniem kilkudziesięciu tysięcy urzędników, nic niema niemożliwego w zniesieniu instytucji szkodliwej i niezgodnej z ustawodawstwem ogólnem, którem mogą być dotknięte tylko setki ludzi. Półrocze, czy rok czasu, nie więcej, wystarczy tym ludziom, żeby mogli znaleźć sobie inne zajęcie". Co za cynizm człowieka wykształconego, który dla celu prosto konkurencyjno-egoistycznego proponuje pozbawić chleba kilka tysięcy rodzin; i to jest społecznik, który w imię obrony swoich czysto materjalnych celów, dla swej dewizy, abym ja był syt, pragnie wydrzeć kawałek chleba nawet tym ludziom, którzy są uprawnieni do pracy zawodowej pośród społeczeństwa. A szczytem u p. W. jest początek cytowanej korespondencji, w której mówi: „Podczas najgorszego stanu sanitarnego w Polsce t. j. podczas największego rozwoju repatrjacji uchodźców wojennych epidemje najniebezpieczniejszych gatunków panowały wśród ludności przeważnie wschodnich połaci Państwa i zagrażały zakażeniu innych dzielnic, lekarzy zaś bra-

kowało, weszła w życie ustawa z dnia 1.VII 21 r. dozwalająca byłym felczerom b. zaboru rosyjskiego prawa praktyki, co było rzeczą zrozumiałą pod naciskiem tymczasowych okoliczności"... i t. d.

Do powyższej cytaty komentarze zbyteczne. „Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść"—przypuszczam, że powyższe przysłowie zupełnie odpowiada życzeniom p. W. Teraz, przechodząc do zupełnie objektywnej oceny całej sprawy felczerskiej, stale czytamy i słyszymy ze strony lekarzy, że felczerzy są przeżytkiem, anachronizmem, że w obecnych warunkach społeczeństwo winno mieć pomoc tylko lekarską, a nie surogat i t. d.; jest to w zasadzie słuszne, ale lekarze zapominają, że z chwilą zniknięcia felczerów trzeba społeczeństwu coś wzamian dać, jeżeli tą zmianą mają być dawni czy obecni posługacze szpitalni, czyli tak zwani „felczerzy" z bożej łaski lub inne osoby blisko stojące pp. lekarzy, to nie wiem czy społeczeństwo będzie znów tak uszczęśliwione i zadowolone z tej zamiany, a i samym pp. lekarzom nie przyniesie zaszczytu, że ich pomocnikami, oraz wspólna praca na polu zdrowotności społecznej będzie szła w parze z analfabetyzmem, a marzyć o tem, że pp. lekarze będą osobiście wykonywać wszelkiego rodzaju zabiegi i rękoczyny, jest utopją, zresztą poco żądać od nich rękoczynów, kiedy dziś są jeszcze całe połacie Państwa, gdzie żaden p. lekarz nie chce w imię humanitarności i miłości bliźniego osiedlić się tam, wobec czego całą i wyjątkową pomocą jest tam felczer, ale z chwilą nadprodukcji lekarzy ten felczer staje się partaczem, szarlatanem i dziwna rzecz, że te wszystkie „miłe" nazwy nie pochodzą od społeczeństwa, które jest na wyłącznej opiece felczera — *a tylko od lekarzy."*

J. F.

Z Kongresu przeciwalkoholowego.

Szósty Kongres przeciwalkoholowy, obradujący ostatnio w Katowicach w przeciągu 3-ch dni, postawił sobie za zadanie, aby tezę o ujemnym wpływie alkoholu na duszę i ciało człowieka, możliwie wyczerpująco uzasadnić z punktów naukowego i niedomagań społecznych.

Głęboko pouczająca treść referatów, przy silnie przekonywujacych pokazach wystawy, wraz z przedstawieniami na scenie kilku tragicznych fragmentów życia rodzinnego na tle alkoholizmu, złożyły całość, która naprawdę u najgorliwszych nawet wyznawców Bachusa, byłaby w stanie wywołać pewien odruch obrzydzenia i wstrętu do używania napojów alkoholowych Ale cóż, kiedy tych wielbicieli różnych odmian alkoholu na kongre-

sowej „uczcie" nie było, gdyż zżyci z trucizną alkoholu, szydzą i drwią z każdej akcji, zmierzającej do wstrzemięźliwości. Prawda, że i czynniki decydujące o walce przeciwalkoholowej, niewiele interesują się, co dało wyczuć się na otwarciu kongresu, z bezdźwięcznych i suchych powitań „pro forma", wypowiedzianych przez przedstawicieli władz naszych. Ale prawdopodobnie ci reprezentanci, nie byli abstynentami, przeto z ich ust nie mogły paść słowa płomiennego zapału dla idei abstynenckiej, i cały szereg powitań przeszedłby bez szczególnego wrażenia, gdyby nie rzeczowe przemówienie jednej z przedstawicielek organizacji bodaj ziemianek, słowa której były wprost owiane jakimś szlachetnym porywem i entuzjazmem, tchnące jakby nakazem, by do walki z alkoholem — stanął świat cały! Żałować jednak należy, że słów tych znamiennych słuchało w skupieniu tylko szczupłe audytorjum, bo może 120 osób.

Wślad za mowami powitalnemi, rozpoczął się cały cykl zebrań plenarno-sekcyjnych, na których po za referatami, była prowadzona dyskusja i uchwalane rezolucje.

Referentem pierwszym był dr. Wodziczko, prof. uniwersytetu w Poznaniu, który w swym szczegółowym wykładzie na temat: „Alkoholizm a zwyrodnienie rasy" dowodził, że na podstawie długoletnich, ścisłych doświadczeń i obserwacji, stosowanych na świnkach morskich i szczurach, można twierdzić, iż ujemny wpływ alkoholu dziedziczą nawet trzecie i czwarte pokolenia. Prelegent powoływał się na liczny szereg uczonych w Ameryce i Francji, gdzie dokonywano specjalnych studjów w sposób następujący: w hermetycznie zamkniętej klatce umieszczono rodzinę szczurów i poddawano ją alkoholizowaniu, zapomocą parowania; z następnego pokolenia nie alkoholizowanego już, otrzymane potomstwo t. j. wnukowie alkoholizowanych dziadków, byli lokowani wraz z pokoleniem abstynentów w specjalnych domkach z mnóstwem korytarzy i labiryntów i po umieszczeniu im pokarmu stale w jednym miejscu, badano stopień ich inteligencji, polegającej na szybkiej orjentacji znalezienia pokarmu i z powrotem swego legowiska. I otoż przy pomocy różnych zwierciadeł przekonano się, że potomstwo alkoholizowanych robiło bardzo wiele błędnych dróg, niezdecydowanych ruchów zanim trafiło do miejsca żeru i legowiska, podczas gdy abstynenci robili bardzo mało podobnych błędów, a nawet i wcale.

Z powyższych bardzo licznych obserwacji uczeni ci stwierdzili, że alkohol bezwzględnie wpływa trująco na komórki rozrodcze u zwierząt i ludzi, i że dzieci spłodzone pod wpływem narkozy alkoholicznej, są już dziedzicznie obciążone skłonnością do alkoholu, występków i wszelkiego rodzaju chorób. prowadzących do zwyrodnienia rasy.

Drugi wykład był wygłoszony przez d-ra Gantkowskiego również prof. uniwers. w Poznaniu na temat: „Ratowanie alkoholików". Szanowny prelegent—abstynent-idealista i zasłużony działacz na polu szerzenia wstrzemięźliwości w Wielkopolsce, jednocześnie kierownik „Stacji Opiekuńczej" w Poznaniu, rozwinął przed słuchaczami bardzo ciekawe dane z osobistych przeżyć, wywiadów i spostrzeżeń, twierdząc, iż jedynym ratunkiem dla alkoholików jest bezwzględna abstynencja i unikanie towarzystw pijących. W dalszych wywodach znakomity mówca wymienił dużo przykładów uratowania zrujnowanych moralnie i materjalnie alkoholików, dzięki „Stacji Opiekuńczej", ubolewając przytem, że podobnych Stacji nie otwierają w innych miastach.

Następnie ów gorliwy propagator ruchu abstynenckiego zaznaczył iż olbrzymią usługę w krzewieniu zasad wstrzemięźliwości mogliby oddać społeczeństwu lekarze, duchowieństwo, nauczyciele itp. ale tylko wtedy, gdy będą sami zdeklarowani wrogami alkoholu; niestety dotąd ci posiadacze kultury i wiedzy, w większości są także zwolennikami wypicia przy każdej sposobności, i co poniekąd jest powodem, że lekarze nie abstynenci bardzo często swym pacjentom, zwłaszcza w okresach rekonwalescencji, zalecają do picia różne wina, koniaki itp. przyczyniając się tem samem, do alkoholizowania ludzi, i po wymienieniu kilku przykładów, prof. G. mocnemi słowy zaznaczył: „że nowoczesny lekarz, szanujący swą godność i autorytet wiedzy lekarskiej, nie może nigdy stosować swym pacjentom żadnych napojów wyskokowych. Szkoda tylko wielka, że na zebraniu tym, lekarzy było zaledwie 10—12 (reszta uczestn. kongr.) co nie omieszkał prof. G. podkreślić, iż jest to zebranie lekarzy, lecz bez lekarzy. —

W zakończeniu zebrania p. Dr. R. z kliniki psych. uniwersyt. Warsz. zademonstrowała pięknie wykonane tablice, z oznaczeniem procentu chorych na psychozę alkoholiczną, liczba których za ostatnie lata coraz więcej wzmaga się i jak wykazała statystyka, umysłowo chorych na tle alkoholicznem w pierwszem półroczu r. b. było już przeszło 28% w tej liczbie i kobiety. Zaiste! cyfry niewymownie smutne!

Z uchwalonych rezolucji najważniejsze są: 1) ustanowienie katedry alkohologji przy uniwersytetach, 2) wprowadzenie obowiązkowej nauki alkohologji, na wszystkich szczeblach nauczania, zwłaszcza w seminarjach nauczycielskich i duchownych, 3) by Min. Spr. Wew. dopilnowało, aby przestrzegano lepiej ustawę przeciwalkoholową i żeby nie umieszczano reklam o napojach alkoholowych w publicznych miejscach, 4) zwrócić się do inteligencji polskiej t. j. do duchowieństwa, lekarzy, nauczycieli i kobiet, aby podjęli działalność zapobiogawczą w walce z alkoholem itd. itd. (szczegóły Świt Nr. 261). —

Jeśli się pomyśli, że chyba niema ani jednego człowieka, któryby rozumując logicznie, nie pragnął i nie pożądał odrodzenia narodu swojego, to wyda się wprost niezrozumiałem, że większość tych ludzi alkoholizując się, przyczynia się samochcąc nie do odradzania rasy, lecz do zwyrodniania jej. Najwidoczniej zapominają, że jak fizyczne tak i duchowe odrodzenie społeczeństw, może dokonać się tylko na drodze absolutnej trzeźwości, bo wszelkie szumne hasła o kształceniu ducha, o szczytnych ideałach, nie zdadzą się na nic, jeśli nie będziemy w stanie zerwać z alkoholem, który zaćmiewając nam mózg, obniża polot myśli i wzniosłość uczuć naszych.

Poprzestając na tych luźnych uwagach i wrażeniach z kongresu, dodam, iż w Poznańskiem i Górnym Śląsku, inteligencja przyjmuje dużo większy udział w akcji antyalkoholowej, aniżeli u nas. Nadmienić jeszcze muszę, iż przewodnią myślą do streszczenia była chęć podzielenia się z Sz. Kolegami wiadomościami o alkoholizmie. a dalej nadzieją, że chcą również propagować ideę abstynencką, począwszy od rodzin, tych „podstaw życia społecznego", a podejmując gości u siebie nie będą zachęcać, ani też zmuszać nikogo do picia, zrywając raz na zawsze z tym niedorzecznym zwyczajem, że upajanie kogoś, jesł symbolem gościnności polskiej.

Jestem pewien, że wszyscy pod wpływem zbawiennych skutków abstynencji, będziemy chętniej ratować tych staczających się w otchłań pijaństwa, a ocalając ich od zguby, spełniać najprostszy obowiązek względem bliźniego, od którego uchylać się nikt niema prawa.

A zatem pod sztandarem bezwzględnej wstrzemięźliwości, winien walczyć każdy, komu jest drogie dobro własne, dobro kraju ojczystego i szczęście ludzkości. Bodźcem do walki tej niech będą złote słowa Wielkiego Pisarza i Polaka ś p. St. Żeromskiego: „Ani jeden krok człowieka prawego nie może być rezultatem sztucznego podniecenia. Cokolwiek powstaje za sprawą wódki, jest nizkie, niepłodne, niecelowe, nieduchowe, histeryczne, a najczęściej podłe!"

A więc precz z alkoholem!

A. Szydłowski.

(Red.) Z powodu nawału materjału redakcyjnego artykuł niniejszy umieściliśmy z pewnem opóźnieniem.

Różne wiadomości.

Transfuzja krwi zapomocą elektryczności.

Szpital Greenpoint w Brooklynie dokonał interesujących prób przenoszenia krwi nie drogą operacji, lecz za pomocą elektryczności. Służący do tego celu aparat składa się z małego elektrycznego motoru i strzykawki o zawartości dwu centymetrów sześciennych. Aparat działa automatycznie umożliwiając nieprzerwaną i regularną transfuzją po 2 cm. sześc. naraz. Przeciętna porcja potrzebna do uratowania zdrowia i życia choremu wynosi około 500 cm. sześc.

LISTY CZYTELNIKÓW.

„Przegląd Felczerski" z miesiąca grudnia, w dziale „Fakty i dokumenty" umieścił notatkę p. t. „Praworządność urzędnika". Artykuł ten głosi jakoby W. U. Z. w Łucku wypowiadał się przeciwko felczerom i zapisywaniu przez nich recept. Korzystając z bytności w Gostyninie Dyrektora W. U. Z. w osobie dr. Szaniawskiego do którego byłem wezwany w celu wykonania zabiegów felczerskich, zwróciłem się do niego z prośbą o łaskawe wyjaśnienie mi, wyżej wzmiankowanego faktu. Dyrektor W. U. Z. w Łucku p. dr. Szaniawski po przeczytaniu artykułu ogromnie się zdziwił i kategorycznie zaprzeczył, gdyż on jako Dyrektor W. U. Z. jest z pracy felczerów zupełnie zadowolony i jako takim nigdy nie występował, owszem walczy, ale jedynie tylko przeciwko felczerom t. zw. „rotnym", których na Podolu jest znaczna liczba. Dodał również, że ze sprawozdań felczerów, pracujących na samodzielnych stanowiskach w Przychodniach gruźlicznych jest bardzo zadowolony. Przypuszcza, że jego pomocnik Dr. Habich może gdzie prywatnie wypowiedział się przeciwko felczerom, ale on jako Dyrektor W. U. Z. w Łucku z nim się nie solidaryzuje. Po wyjaśnieniu wyżej wzmiankowanego zapytałem się czy p. Dyrektor upoważnia mię do ujawnienia naszej rozmowy publicznie na łamach „Przeglądu Felczerskiego", p. Dyrektor W. U. Z. w Łucku p. dr. Szaniawski najchętniej się zgodził.

Maurycy Akawiec.

(Red). Z prawdziwą przyjemnością umieszczamy niniejsze sprostowanie.

Fakty i dokumenty.

Dla zaznajomienia Czytelników ze stanowiskiem Lekarza Powiatowego w Nieszawie względem felczerów drukujemy odpis pisma, jakie otrzymała Kasa Chorych w Nieszawie od tegoż urzędu.

Starostwo Nieszawskie
Lekarz powiatowy
№ 2768
dn. 5. XII. 1925

Do Kasy Chorych
w miejscu.

Według posiadanych przezemnie informacji w Ambulatorjum Kasy Chorych w Nieszawie pracuje niejaki p. Guzowski, z zawodu fryzjer, więc nieuprawniony do czynności felczera. Stan taki można było tolerować dopóki w Nieszawie nie było dyplomowanego felczera. Dziś gdy w Nieszawie osiadł p. Górski zarejestrowany jako felczer słuszną będzie rzeczą jego zaangażować, co zechce p. Dyrektor możliwie załatwić zgodnie z art. 1 ustawy z dn. 1 lipca 1921r. (Dz. Ust. 64/21 poz. 396 w art. 2).

Lekarz powiatowy: (—) *Dr. Szerzeniewski.*

(Red). Żałujemy tylko, że dotychczas p. Guzowski w Kasie Chorych w Nieszawie jeszcze pracuje. W każdym razie zaznaczyć należy poprawne stanowisko Lekarza powiatowego w Nieszawie w stosunku do felczerów. Szkoda tylko, że inne Kasy Chorych ze strony władz nie są pilnowane, aby nie zatrudniały pseudofelczerów. W szczególności przydałoby się to Warszawskiej Kasie Chorych, w której mnóstwo niefelczerów zajmuje etatowe stanowiska felczerskie.

Ś. p. Marjan Miglin.

W dniu 10 stycznia, zmarł ś. p. kol. Marjan Miglin, lat 35, felczer Szpit. św. Łazarza, członek Oddziału I C. Z. F. R. P.

Zmarły padł ofiarą swego zawodu, pielęgnując bowiem swoją żonę, chorą na dur brzuszny, sam się zakaził.

Nabożeństwo żałobne odprawione w dn. 13.I. r. b. w kaplicy św. Łazarza, zgromadziło b. wiele osób z pośród świata lekarskiego i urzędniczego z p. Dr. Watraszewskim — lek. naczelnym Szpit. św. Łazarza i p. Barylskim Henrykiem—kuratorem tegoż szpitala na czele.

Oddz. I C. Z. F. R. P. reprezentowali kol. kol: Piwiński i Galuba, Oddz. II C. Z. F. R. P. kol. Langfier, Zarząd Główny przewodniczący kol. Wągrowski.

Ś. p. kol. Marjana Miglina pochowanego na cmentarzu Powązkowskim żegnał imieniem Oddz. I W-wa C. Z. F. R. P. kol. Galuba nast. przemówieniem:

Żałobni Słuchacze! Stoimy nad otwartą mogiłą, która za chwilę ma ukryć doczesne szczątki tego, który do niedawna smucił się razem z nami bądź też radował.

Ś. p. kol. Marjana poznałem w 1918 r. w chwili przełomowej dla Narodu Polskiego—w chwili kiedy z uderzeniem godziny 12 na dziejowym zegarze powstała do życia Niepodległa Wolna Polska. Pamiętam jego radość kiedy zobaczywszy pierwsze kadry polskiego żołnierza rzekł, iż Świat nie na wzajemnem oszukaństwie stoi, lecz na prawdzie i sprawiedliwości.

W życiu codziennym był ś. p. kol. Marjan karnym żołnierzem spełniając powierzone obowiązki z całą umiejętnością i sumiennością nie szczędząc energji, sił i zdrowia.

W chwili kiedy niezbadane wyroki Boskie powołały Ciebie przed Swój tron, żegnam Cię kol. Marjanie w imieniu Oddz. I C. Z. F.R.P. okrytego żałobą, powtarzając słowa Henryka Sienkiewicza: „jest w tem boleść pomieszana z pewną pociechą, że ludzie, którzy zostają, myślą i czują w dalszym ciągu za swoich zmarłych".

Zebranie felczerów kolejowych.

Dnia 17 stycznia 1926 roku w sali Związku Zawodowego Polskiego przy al. Jerozolimskiej № 101 odbyło się ogólne roczne zebranie felczerów kolejowców. Na przewodniczącego wybrano obecnego na Zjeździe prezesa Centr. Zw. F-rów kol. Wągrowskiego, pióro sekretarskie trzymał kol. Magajewski.

Po odczytaniu przez sekretarza Centralnej Sekcji F-rów kolejowych kol. Krawczyka ogólnego rocznego sprawozdania, przystąpiono do wyboru członków nowego Zarządu; po dłuższej jednak dyskusji postanowiono wybrać nadal stary Zarząd na rok obecny.

Na wniosek kilku kolegów z prowincji uchwalono wystąpić za pośrednictwem Z. Z. P. do Ministerstwa Kolei o przyznanie kożuchów kolegom - felczerom, pracującym na linji.

Pseudo-felczerzy.

W dalszym ciągu dowiadujemy się o działalności pseudofelczerów w Warszawie.

Są to:

1) Bajnerman Szama, Dzika № 48.
2) Ajzenberg Szejman, Miła № 28.
3) Fetman Lejb, Szczęśliwa № 3.
4) Rozensztok, Wołyńska № 19.
5) Mendelcwajg, Muranowska № 11.

Ruch związkowy.

Komitet obchodu 10-lecia Związku Felczerów m. St. Warszawy i okolic (obecnie I oddział Centr. Z-ku Felcz. Rzeczp. Polskiej) wzywa wszystkich kolegów, którzy służyli w wojsku o **niezwłoczne** nadesłanie odpisów zaświadczeń, jakie otrzymali przy opuszczaniu służby.

Adres Komitetu: Warszawa, Złota 30. Zw. Felczerów.

Wydawnictwa nadesłane.

„Warszawskie Czasopismo Lekarskie" pod redakcją Z. Srebrnego.
„Kronika Farmaceutyczna". Redaktor odpowiedzialny Adam Pęszyński.
„Lekarz Wojskowy" pod redakcją Dr. W. Osmólskiego.
„Wiadomości Farmaceutyczne" pod redakcją Fr. Heroda.
„Życie Zagłębia" pod redakcją M. Duńczyka.
„Kronika Dentystyczna". Redaktor lekarz - dentysta M. Krakowski.
„Głos Mieszczan". Redaktor St. Kasprzycki.
„Życie Urzędnicze". Redaktor Stanisław Sasorski.

Wydawca: Oddział I — Warszawa C. Z. F. R. P. Redaktor: Aleksander Krawczyk.

MALTON

MAGISTRA KLAWE



CECHA FABR.

MAGISTER KLAWE ZATW. CECHA FABRYCZNA WARSZAWA

MALTON KLAWE	jest przetworem odżywczym, zawierającym Maltozę oraz Maltodekstrynę bez domieszki skrobi.
MALTON KLAWE	nadaje się jako dodatek do pożywienia dla dzieci, ozdrowieńców i starców.
MALTON KLAWE	reguluje trawienie.
MALTON KLAWE	ulega szybkiemu wchłonieniu w przewodzie pokarmowym.
MALTON KLAWE	wzmacnia siły.
MALTON KLAWE	powoduje przyrost wagi.

Literatura oraz próby na żądanie.

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁU CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNEGO d. MAGISTER KLAWE, S.A., WARSZAWA.